Nr. 296. We Lwowie — Środa dnia 3 Grudnia 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Robotnicy nafciarscy.

Schodnica 1 grudnia.

Kryzis w przemyśle naftowym wywołała redukcyę produkcyi ropy, ilości kopalń, a więc redukcyę pracy w szybach, co wywołało zaniepokojenie w sferach robotniczych.

W Borysławiu, gdy zaprowadzono nowe rozporządzenia dotyczące eksploatacyi wosku, zwinięto znaczną ilość małych kopalń i wówczas około 16.000 robotników znalazło się bez pracy.

Ruch w kopalniach zamykano jednak zwolna, czas przejści wy oznaczyło ministerstwo rolnictwa pierwotnie na pół roku, a następnie termin jeszcze przedłużyło, tak, że bez katastrof, a nawet stosunkowo dość łagodnie odbyło się przeobrażenie kopalń — jak mówił szef górnictwa austryackiego hofrat Zechner — „rabunkowych“ na europejskie.

Co prawda, zaznaczyć tu należy nadzwyczajne w tym względzie zasługi starosty drohobyckiego p. Bobrzyńskiego, który z jednej strony z niespożytą energią i żelazną konsekwencyą starał się dla robotników zagrożonych bezrobociem o pracę w innych kopalniach, z drugiej zaś strony z wyrozumiałością i troskliwością ułatwiał wyjazd i dostarczał do tego środki. Że tedy to przeobrażenie przed dwoma laty odbyło się normalnie i stosunkowo łagodnie, zasługą to przeważnie p. Bobrzyńskiego.

Kryzis w kopalniach n a f t y jest zupełnie innej natury; przedewszystkiem bezrobocie wybuchło nagle, a chociaż nie obejmuje tak wielkiej ilości pracujących — niemniej jest chwilą poważną. Robotników naftowych znajduje się w Schodnicy zwyż 1.000, w Borysławiu przeszło 2.000.

Robotnicy dzielą się na robotników pracujących przy szybach naftowych tzw. wiertaczy i robotników specyalnie szybowych, a dalej na robotników warstatowych i wyrobników dziennych, nie mających żadnego fachu, ani stałego zajęcia, ale zdolnych do wszystkiego.

Wiertacze, to przeważnie mazurzy z okolic Krosna, Gorlic itd., znani i w Ameryce ze swej nadzwyczajnej zręczności w robocie przy rygach, z pracowitości i trzeźwośc.. To robotnik ze wszystkich kopalń najcenniejszy i najbardziej poszukiwany. Pod Krosnem i Gorlicami ma grunt i chałupę a przy szybach pracuje „w świecie“.

Na wieść o zastanowieniu ruchu swego rygu, który wiertacz tak kocha, jak majtek swój okręt, przeżegnał się, powiedział „Szczęść Boże“ i z bolem serca opuścił Schodnicę lub Borysław, wracając „do dom“, gdzie oczekuje innej roboty, która go nie minie. Takich było 14—16 procent wszystkich robotników. W miarę zamykania ruchu kopalnianego ilość ich oczywiście zwiększa się i o nich potrzeba pomyśleć, bo są to specyaliści, ludzie mający rodziny, chęć do pracy, przyzwyczajenie do lepszego bytu i kulturne potrzeby.

Robotnicy warstatowi czyli rzemieślnicy, jako fachowo uzdolnieni, zdołają pracować nietylko przy warstatach kopalnianych, ale i przy innych, potrzeba tylko pracę dla nich wyszukać.

Wyrobnicy dzienni, bez specyalnego rzemiosła, nadający się do każdej roboty, mają chwilowo większą robociznę przy uprzątaniu pogorzelisk w Borysławiu i odbudowaniu szybów, ci więc zyskują na czasie i zwolna będą mogli rozejść się po świecie.

Zdaniem naszem więc w obecnej chwili, zanim uregulowany będzie dalszy zbyt, a więc i produkcya ropy, najważniejszem zadaniem byłoby stworzyć organizacyę dla wyszukania pracy i umożliwienia powolnego odpływu robotników ze Schodnicy i Borysławia.

Z BUKOWINY.

Czerniowce 1 grudnia.

(Z „Gwiazdy“. — Obchód listopadowy. — Bursa ormiańsko-katolicka. — Dom polski i Bursa polska. — Goście ze Śniatyna. — „Sobótka“. — Prezydent sądu obwodowego w Suczawie. — Wybory gminne. — Sprzedaż soli — Z komisyi sanitarnej miejskiej).

Wesoło a gwarno było w sali Czytelni polskiej w niedzielę d. 23 bm. Oto członkowie ruchliwego a tak nam sympatycznego stowarzyszenia rękodzielników polskich „Gwiazda“ urządzili ochoczą zabawę z tańcami, która powiodła się znakomicie przynosząc kasie tow. dość poważny dochód a pozostawiając wszystkim, bardzo licznym uczestnikom jak najlepsze wrażenia i wspomnienia.

Obchodowi 72 rocznicy powstania listopadowego była poświęconą piąta „Sobótka“ w Czytelni polskiej z d. 29 bm. Zajmujący odczyt o ruchu powstaniowym wygłosił p. H. Zucker, poczem znany pianista p. Aleksander Żukowski odegrał na fortepianie Moszkowskiego: Polonez i Griega: Mazur tryumfalny a wspólnie z skrzypkiem p. Ernestem Sedlaczkiem koncert nr. 9. Berlota. Pani Józefa Krzanowska wygłosiła prześliczną deklamacyę, p. Leon Pachulski śpiewał solo nader miłym głosem a zakończył wieczór piękny obraz z żywych osób, układu p. Jana Krzanowskiego. Sala była przepełnioną.

Wczoraj d. 30 listopada odbyło się tu na orm. kat. probostwie doroczne walne zgromadzenie „Towarzystwa orm. kat. Bursy im. Isakowicza w Czerniowcach.“ Z przedłożonego zgromadzeniu sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że w ubiegłym roku administracyjnym liczyło Tow. 114 członkow, a w Bursie było z końcem roku 74 wychowanków, z tych: 47 Polaków, 21 Niemców, 5 Rusinów i 1 Węgier. Dochodów miało Tow. razem (od zakładowców, ze składek, zapomóg itd.) 21.902 kor. wydatki zaś wynosiły 20.714 kor. pozostało w kasie 1188 kor. Tow. posiada dom wartości 20.000 kor.

Prezesem Tow. jest p. prezydent Jakób Simonowicz, wielkimi zaś dobrodziejami zakładu są ormiańscy właściciele większych posiadłości na Bessarabii jak pp. B. Łukasiewicz, Jędrzej Bohosiewicz, Grzegorzowa Ohanowiczowa, Grzegorz Dawidowicz, jakoteż ormiańscy więksi właściciele na Bukowinie. Kierównikiem i duszą zakładu jest proboszcz ormiański ks. kanonik Kajetan Kasprowicz, który z takiem umiłowaniem, z niezmordowaną siłą oddaje się humanitarnemu dziełu. Cały kierunek wychowania w bursie jest prowadzony wyłącznie w duchu religijnym, bez względu na narodową stronę wychowania.

Nie możemy robić i nie robimy też z tego powodu żadnego zarzutu ks. kanonikowi Kasprowiczowi, bo wiemy, że on ma główny wzgląd na swe stanowisko jako kapłana i od początku prowadzi zakład w wspomnianym wyżej duchu. Powtarzamy, nie robimy ks. kanonikowi Kasprowiczowi takiego zarzutu, jaki zrobic moglibyśmy i robimy tutejszemu zakładowi Sióstr Rodziny Maryi, który założony zabiegami i ofiarnością wielkiego naszego patryoty ks. arcybiskupa Felińskiego, a przeznaczony pierwotnie na kształcenie wychowanek w czysto polskim duchu, dziś stał się środkiem wprost wstrętnej germanizacyi. Ale z uwagi na ustawiczną a systematyczną germanizacyę młodzieży naszej w tutejszych czysto niemieckich szkołach musimy myśleć o założeniu mowej bursy, w którejby nasza młodzież polska nietylko w religijnym, ale i w narodowym wychowywała się duchu. Myśl utworzenia takiej bursy istnieje już u nas dawno i nawet we Lwowie zawiązał się był w swoim czasie komitet dla zbierania składek na rzecz takiego zakładu w Czerniowcach, ale fundusze dotychczasowe nie pozwalają na zrealizowanie pięknej myśli. Zresztą stoi temu na przeszkodzie i nieukończona sprawa „Domu polskiego“, w którym rzeczona bursa łatwo zmieściłby sie mogła i gdzie pod okiem naszych Towarzystw narodowych młodzież nasza odpowiednie znalazłaby wychowanie. To też usilne łożyć musimy starania, by „Dom polski“ w Czerniowcach stanął zupełnie gotowy jak najrychlej. Na obecnych codziennych zebraniach naszych wieczorem w kasynie Czytelni polskiej, żywo zastanawiamy się nad tem i radzimy, czyby już z najbliższą wiosną nie można zabrać się do adaptacyi domu przy ul. Pańskiej l. 40. Jak wiadomo, wielki brak nam funduszów na to, po stanowiliśmy wystosować do sejmu galicyjskiego petycyę, w której prosić będziemy o zapomogę na „Dom polski“ i razem z nim złączoną bursę polską.

Dnia 6 bm. zawitają do sali Czytelni polskiej mili goście. Mianowicie przybywa w tym dniu do nas Kółko amatorów ze Śniatyna i urządzi w Czytelni ze współudziałem panny Heleny Simonowiczówny wieczór dramatyczny na dochód budowy sali w naszym „Domu narodowym“.

Z żalem dowiedzieli się mieszkańcy naszego stołecznego miasta, że dotychczasowy prezydent sądu obwodowego w Suczawie radca dworu Ignacy br. Szymonowicz został przeniesiony na własną prośbę w stały stan spoczynku. P. Ign. br. Szymonowicz, który do służby rządowej wstąpił w r. 1861 jako praktykant przy prokuratoryi skarbu we Lwowie, cieszył się sympatyą tak ze strony podwładnych urzędników i kolegów, jako sprawiedliwy i pełen taktu przełożony, jak też ze strony ogółu publiczności, który widział w nim zawsze prawego obywatela. Jako następców jego wymieniają pp. wiceprezydenta sądu obwodowego w Suczawie p. Juliusza Negrusza i radcę wyższego sądu krajowego we Lwowie Zierhoffera.

Powracam jeszcze do sprawy wyborów członków Rady gminnej. Jak donosiłem, kandydatem polskim z III koła proklamował przedwyborczy komitet polski p. Józefa Muchę, właściciela największej tutejszej drukarni. Ponieważ akcya komitetu idzie pomyślnie i obecnie sprawie już nie można zaszkodzić żadnemi, jak sądzę, uwagami, przeto z obowiązku publicystycznego poczynię tu kilka skromnych uwag. Otóż — według mego zdania — źle jest, że my Polacy stawiamy tylko jednego kandydata. Dawniej widzieliśmy w radzie gminnej najmniej trzech radnych Polaków (dra Strzelbickiego, dra Mitkiewicza, śp. radcę dworu Wisłockiego). Źle robimy, że nasze miejsca ustępujemy innym, że dobrowolnie zrzekamy się naszego stanu posiadania, chociaż inne stronnictwa jak np. niemieckie zabrawszy, niesłusznie nawet tyle miejsc w radzie gminnej, ciągle teraz zasłania się obecnym swym stanem posiadania, czem też zasłaniało się przed nami, gdyśmy przy ostatnich wyborach paktowali z niem w sprawie ówczesnego naszego kandydata profesora dra Halbana. Ten ostatni musi to zapewne pamiętać i jako teraźniejszy przewodniczący komitetu przedwyborczego powinien był właśnie postawić i ze strony Polaków tę maksymę: stan posiadania. Komitet więc polski powinien był postawić trzech kandydatów, a choćby dwaj upadli, to sprawie naszej nie byłoby to nic zaszkodziło, bo upadliby nie z naszej winy, ale wskutek niesłusznego stanowiska innych stronnictw. Sądzę, że komitet nasz dobrzeby zrobił, gdyby przynajmniej kandydaturę p. Jana Kamińskiego, dyrektora szkoły miejskiej, który ubiega się o mandat na własną rękę, postawił nawet teraz jeszcze jako swoją. Mielibyśmy przynajmniej dwóch kandydatów. Postawienie jednego kandydata tylko świadczy bądź co bądź o własnem poczuciu słabych sił, a stanowi dla innych stronnictw niebezpieczny wobec nas precedens na przyszłość.

Ministerstwo skarbu zawarło układ z bukowińskim wydziałem krajowym w sprawie objęcia sprzedaży soli warzonki na Bukowinie przez kraj. Sprzedażą tą zajmie się — tak samo jak to dzieje się od kilku lat w Galicyi — wydział krajowy, w którym pracują już gorliwie nad odnośną organizacyą. Referat o tym przedmiocie spoczywa w rękach członka wydziału krajowego prezydenta bukow. Izby handlowej p. Langenhana. Centralny skład solny dla całej Bukowiny będzie w Kaczyce. Do Lwowa celem studyowania urządzeń sprzedaży soli w Galicyi wyjechał sekretarz wydziału kraj. dr. Kostiuk.

Miejska komisya sanitarna przyjęła na onegdajszem posiedzeniu demonstrowany przez dra Augusta Röhmera model spluwaczek, które mają być ustawione we wszystkich lokalach publicznych, jak kawiarniach, piwiarniach, restauracyach etc. Spluwaczki te będą wyrabiane z fajansu.

Znajomy.

Sprawy zagraniczne.

Rachunki z Wenezuelą.

Trzy zapalne sprawy zagrażały wielkiej polityce zawichrzeniem. Najpierw sprawa marokańska, i ta zdawała się najgroźniejszą. Już ciągnęły eskadry różnych mocarstw ku wybrzeżom sułtanatu, już prasa tych mocarstw dzieliła się przyszłemi owocami rozboju, i równocześnie brała się za łby, bo czego jedno mocarstwo pożąda, drugie zgoła dopuścić tego nie chce, bo ze względu na swoje „interesa żywotne“ nie może. Tymczasem młody sułtan zdołał nadspodziewanie stłumić bunt, służący mocarstwom za powód do interwencyi — i sprawa przycichła.

Druga sprawa — rosyjsko-angielsko-afgańska coraz bardziej się zaognia, dzięki postępowaniu caratu — ale i ta bedaj na razie przycichnie. Natomiast staje już pod hasłem akcyi sprawa wenezuelska. Organ dyplomacyi niemieckiej *Kölnische Ztg.* trąbi głośno wszemwobec:

„Godzina obrachunku wybiła. Niemcy są zdecydowane, najskrajniejszym naciskiem wymódz zadośćuczynienie dla swoich poszkodowanych poddanych w Wenezuelli, skoro dyplomatyczne w tej sprawie porozumienie ze Stanami Zjedn. przyszło już do skutku. Niemcy przedstawiły swój od wielu lat ciągnący się rachunek. Prezydent Castro dobrze zrobi, jeżeli spłaty na ruski miesiąc przewlekać nie będzie. Dowódzca niemiecki na wodach wenezuelskich, komodor Scheder otrzymał z Berlina nowe instrukcye i wydał rozporządzenia reszcie bawiących w tamtych stronach okrętów niemieckich i już wkrótce będzie miał sześć okrętów wojennych do dyspozycyi“.

Ostatnie telegramy donoszą, że ponadto mają z Kielu odpłynąć tam jeszcze trzy okręty.

„Nacisk najskrajniejszy“ — to armaty! Niemcy prosiły Amerykę o pozwolenie, które też ona dała, o ile chodzi o prywatne sprawy niemieckie, a zarazem wyprawia trzy swoje okręty z tą instrukcyą dla dowodzcy, aby spokojnie się przypatrywał dopóty, dopóki jaka część terytoryum Wenezuelli nie zostanie zajętą; w tym razie ma się odnieść do Waszyngtonu.

Ale wmieszała się do sprawy także Anglia, której poddani również mają rachunki z Wenezuelą — i zrazu bardzo byli radzi temu Niemcy, które ją zawiadomiły, że myślą z całą surowością wystąpić przeciw prezydentowi Castro, i że wyprawionej do Wenezueli eskadrze swojej dały rozkaz, postawić krótkie ultymatum i natychmiast ostro wystąpić, gdyby Castro nie spełnił całkowicie żądań niemieckich. „Anglia zamierza to samo uczynić i uzyskała, taksamo jak Niemcy, od Ameryki zupełną swobodę ruchów“.

Krótko jednak trwała radość niemiecka z kooperacyą Anglii. Spostrzegli się, że Niemcy mogły same załatwić swoje rachunki z Wenezuelą, skoro Ameryka zgodziła się na wystąpienie Niemców. Rezydent niemiecki w Wenezueli Pilgrin dał bankiet, na którym poseł amerykański Bowen zachęcał Niemców do akcyi, i podnosił nawet „harmonię pomiędzy Niemcami a Stanami Zjedn.“ Sami działając — pisze prasa berlińska — bylibyśmy zdobyli ogromny urok w Ameryce południowej; a teraz gdy Anglia do spółki przystępuje, to wyda się, że bez pieczęci angielskiej akcya nasza byłaby niemożliwą, i że Niemcy nie mogą się na morzach obejść bez kurateli angielskiej — to oto co pisze *Times*:

„Drogę mamy na wszelki sposób jasno wytkniętą. Jeżeli prezydent Castro, zamiast pleść duby smalone o czystości swoich intencyj, zrobi propozycyę ściśle geszeftową i da odpowiednie rękojmie, że na seryo myśli, to Anglia i Niemcy z pewnością zajmą się rozpatrzeniem i jeżeli można, propozycyę przyjmą. Lecz jeżeli szybko tego nie uczyni, to twardą ręką wystąpimy pospołu z Niemcami, skoro się z niemi całkowicie ułożymy.

„Ten zaś układ należy juścić obmyśleć starannie, albowiem nasze ostatnie doświadczenie w Chinach dowodzą, jak obraźliwem dla naszej godności i dla interesów naszych jest nie określone ściśle porozumienie co do akcyi militarnej“.

Tak więc — komentuje prasa berlińska, gdzie moglibyśmy wystąpić jako wirtuoz solista, będziemy tylko wtórowali!... W istocie gabinet angielski „zgodził się“ na wspólną z Niemcami akcyę wobec Wenezueli — tylko, że jeszcze pozostaje obmyślenie „formy“, w jakiej ta wspólność ma być prowadzoną! Tymczasem to Anglia przypytała się do spółki — i oto woła *Berl. Tageblatt*: „Widocznie zastąpił nam drogę lew brytański, a myśmy jak baranki przycupnęli, i jeszcze naszym kosztem dać się mu obławiać“. Co gorsza, pismo berlińskie wskazuje na oświadczenie pewnego wenezuelskiego dostojnika rządowego.

Ten przedstawiciel Wenezueli rzekł: „Z mego stanowiska urzędowego mogę stanowczo zapewnić, że skoro pokój wróci w kraju — a tak już jest podobno — rząd wenezuelski z całą usilnością starać się będzie o załatwienie swoich zobowiązań względem cudzoziemców. Uważam za rzecz n i e p r a w d o p o d o b n ą, iżby A n g l i a jęła się środków czynnych dla zmuszenia rządu naszego do spłaty długów. Znamy niezmierną potencyę, z którą mielibyśmy do czynienia, i kłótni z Anglią zgoła nie pragniemy. C o d o N i e m i e c, postępowaniem naszem jest obojętność.

Prasa niemiecka przypomina tedy, jak to prezydent Castro lubiał namawiać: „*Eso arreglamos con cerveza*“ („załatwimy to piwem“), ilekroć chodziło o kłopoty z rządem niemieckim — i tak się zdawało, że znać będzie mieć racyę, wszak nawet zamierzał aresztować posła niemieckiego, i ledwie mu ten gwałt wyperswadował minister spraw zagr. „Ale takie gadanie jak to o piwie, naturalnie przedostały się do ludu wenezuelskiego, i coraz bardziej podupadał w Wenezueli respekt przed Niemcami!“

Korespondencye.

Paryż 28 listopada.

(Epilog krwawego dramatu w Etretat.)

Przypominają sobie zapewne czytelnicy dramat w Etretat, o którym pisałem obszernie przed dwoma miesiącami. Jak wiadomo, bohaterem dramatu był malarz Syndon, który zamordował ministra Davida. Wczoraj po dwumiesięcznem więzieniu śledczem stanął Syndon przed trybunałem.

Wypadek miał miejsce w Etretat koło Rouen, starej stolicy Normandyi. Syndon, rec. Sindou jest oskarżony o to, że 21 września b. zabił ministra Davida koło jego willi, wymierzywszy doń 6 strzałów rewolwerowych. Szczegóły są wam znane, fakt sam niezaprzeczony. Chodzi teraz o to, czy Syndon działał z rozmysłem, czy też bez premedytacyi.

— *Oui?* — twierdzi publiczny oskarzyciel.

— *Non* — odpowiada obrona.

A jakiż był motyw zbrodni? Obrona podtrzymuje, że Syndon działał pod wpływem gwałtownego rozdrażnienia, wywołanego skutkiem listu Davida, który miał bardzo ostro skrytykować stosunek malarza do jego żony i do corki, panienki 14-letniej.

Rozprawa rozgrywała się w Rouen, które w tym dniu było jakby w stanie oblężenia. Prezydent powziął oryginalną myśl nie rozdawania kart na tę rozprawę. Nic więc dziwnego, że od

---

8

Morderstwo na Great Porter Squar Nr. 118.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ VI.

„Księżyc“ wypowiada swoje zdanie.

Wczoraj stawiony po raz siódmy do przesłuchania Antoni Cowlrick, oskarzony o zbrodnię popełnioną na Great Porter Square nr. 119 został uwolniony.

Jedynie brakowało tylko do uzupełnienia tego tragicznego figla upomnienia ze strony sędziego:

— Coś podobnego nigdy więcej nie uczynić.

My jednak postanowiliśmy bez ogródek nasze zdanie wypowiedzieć.

Oskarzenie niewinnego i niezręczne poszukiwania policyi, bardzo utrudniły tę sprawę.

Co do nas, więcej zajmujemy się losem Antoniego Cowlrick, aniżeli morderstwem i sądem, jednak dla wyjaśnienia sytuacyi zmuszeni jesteśmy powtórzyć okoliczności, wśród których zbrodnię popełniono.

We wtorek dnia 1 lipca jakiś pan wynajął na Great Porter Square nr. 119 pokój, pod którym był umieszczony fortepian.

Wedle zdania gospodyni lokator przybył z dalekiej podróży.

Musiał być prawdziwym „gentelmanem“, chociaż nazwiska swego nie chciał wyjawić.

Zapłacił za pokój z góry, nie żądając pokwitowania.

Sposób jego życia był bardzo spokojny, nikt nie przychodził do niego, tylko trzy razy była jakaś dama, mająca twarz gęstą woalką zasłoniętą.

Wieczorem 9 lipca dom był pusty. Gospodyni i lokatorowie, oprócz nieznajomego, znajdowali się na weselu. Oprócz nieznajomego była w domu tylko pokojówka.

Lecz dziewczyna nie była wolną od ludzkiej ułomności i korzystała z dobrej sposobności.

My posiadając „przyjaciela“ z pewnością nie postąpilibyśmy inaczej.

Bardzo rzadko zdarzało się takie święto dla biednej dziewczyny. Wiedząc, że gospodyni tak prędko nie wróci, wieczór cały spędziła z „przyjacielem“ na wesołej kolacyi i dopiero o pierwszej w nocy wróciła do domu. Przez ten czas lokator z I piętra był sam w domu.

Około czwartej rano wróciło towarzystwo z wesela rozbawione i zadowolone i przy dźwiękach muzyki poczęło na korytarzu tańczyć; wtem okrzyk jednej z kobiet ściął im krew w żyłach.

— Wielki Boże, tańczymy we krwi!

ROZDZIAŁ VII.

w którym „Księżyc“ dalej opowiada.

Tak było... tańczyli we krwi! Na korytarzu, schodach i poręczy były znaki krwi. Krwawe ślady prowadziły aż do schodów suteren, które zalegała straszna ciemność.

Morderstwo popełniono, ale na kim? kto?

— To stąd pochodzi — przemówił pierwszy muzykant, — gdy się przyjmuje ludzi, którzy nazwiska nie chcą powiedzieć.

Gospodyni łamała ręce, mając przed oczyma całe nieszczęście.

— On naturalnie się ulotnił — ciągnął dalej muzykant, lecz Mary (pokojówka) leży zimna we krwi.

Dobra Mary musiała mocno spać, gdy ani wesołe krzyki ani muzyka nie zdołały jej wywołać.

To potwierdzało domysł muzykanta. Nikt nie miał jednak odwagi zejść do suteren,

Podczas tego inna scena odbywała się na ulicy: policyant zwabiony tonami fletu i śpiewem, ujrzał mężczyznę, klęczącego na ulicy nad zemdloną kobietą.

— Co się tu dzieje — spytał policyant.

— Morderstwo, morderstwo, — wykrztusił mężczyzna.

Oczy policyanta padły na białe buciki kobiety, powalane krwią.

— Tam! Tam! krzyknął przerażony wskazując na otwartą bramę i w tej samej chwili policyant był otoczony resztą przerażonego towarzystwa.

— W sam czas pan przychodzi — odezwał się muzykant — popełniono tutaj morderstwo.

— Kto został zamordowany — pyta dalej policyant.

— Właśnie, trzeba się o tem dowiedzić — brzmiała odpowiedź — prawdopodobnie młoda dziewczyna.

— Tak,.. już druga taka ofiara, a morderca nie wykryty — rzekł policyant.

Wszyscy weszli do domu, naprzód policyant, lecz na pierwszym piętrze ani żywych ani umarłych.

— To na dole“ — powiedział muzykant.

Gdy zeszli nadół, przerażający widok przedstawił się ich oczom: — obok łóżka głęboko uśpionej pokojówki leżał we krwi nieznajomy z pierwszego piętra.

Buciki służącej były bardzo krwią poplamione. To jednak zostało przez zeznania świadków wyjaśnione, a myśmy już czytelnikom podawali do wiadomości.

Zwróćmy się więc teraz do owego Antoniego Cowlrick. Morderstwo wywołało tak straszne przerażenie na lokatorach, że żaden w domu nie chciał pozostać i dom całkowicie opustoszał. Po pustych pokojach błąkał się duch zbrodni, którego brat zapewne nie opuszczał mordercę, nie dając mu spokoju, męcząc go i dręcząc wyrzutami sumienia.

Zbrodniarz szukał zapomnienia w absyncie i innych podobnych truciznach, lecz nadaremnie. Duch jego prześladowcy nie opuści go, aż się stanie zadość sprawiedliwości, wtedy — może mieć nadzieję — gdyż Bóg jest miłosierny.

Do środków, jakie policya przedsięwzięła, by odkryć mordercę, należało strzeżenie domu nr. 119 w cywilnem przebraniu. Po ośmiu dniach policyant X spostrzegł mężczyznę nędznego i bladego, który zatrzymał się przed opuszczonym domem. Oglądnąwszy się, czy nikt go nie podpatruje, nędzarz podniół oczy do ciemnych okien i starał się wyczytać numer domu. Oddalił się kilka kroków, jedząc chleb suchy ze serem, a gdy powrócił, spojrzał w okna suteren i zadzwonił.

Tyle poszlaków było dla niego dosyć: „Mam mordercę!“ zawołał radośnie policyant X i położywszy rękę na ramieniu spytał: „Czego szukacie w tym domu“. To nagłe ukazanie się człowieka obcego, tak obezwładniło biedaka, że nie rzekł ani słowa, a policyant dodał ostro:

— Proszę za mną.

Antoni Cowlrick — jeżeli to prawdziwe nazwisko — na to niespodziewane wezwanie uwolnił się z rąk policyanta, powaliwszy go na ziemię. (Naprawdę mógł być grzeczniejszy dla policyanta w cywilnem ubraniu).

(Ciąg dal. nast.)

wczesnego ranka ulicę przed gmachem sądowym zalegały tłumy ciekawych. Komu się udało z ludzi wtargnąć do gmachu i sali, zajął w niej miejsce, inni stali przed bramą całymi godzinami. Audytoryum reprezentowała w trzech czwartych płeć... piękna. W sali był tłok niesłychany, mimo iż ona jest największą salą sądową w całej Francyi.

Ciekawi doznali na samym wstępie rozczarowania; na rozprawę nie przybyła ministrowa, rzekomo poważnie chora. Koło 11 wchodzi Syndon, eskortowany przez 2 żandarmów; na twarzy widoczne wzruszenie. Idzie krokiem pewnym, lecz po chwili traci równowagę, pada na ławę przysięgłych i wybucha płaczem. Przyszedłszy do siebie, ściska dłoń obrońcy, dr. Decori, obok którego siedzi dr. Robert, adwokat matki Davida.

Syndon liczy lat 33, wzrostu średniego, dobrze zbudowany, nie można go nazwać pięknym, lecz wejrzenie ma sympatyczne; oczy żywe, ruchliwe, wargi wydatne, zmysłowe, pokryte małym wąsikiem czarnym, głos czysty, wysoki. Oskarżony pochodzi z rodziny poważanej, był uczniem paryskiej Akademii malarskiej i wybitnych mistrzów; zasługiwał na tytuł malarza utalentowanego. Prowadził życie skromne, pracowite. Jedni twierdzą, że był usposobienia łagodnego, inni, że gwałtownego; zdaje się jednak, że on łączy w sobie oba charaktery. Przed kilku laty był ciężko chory i przebywał przez kilka miesięcy w sanatoryum w Szwajcaryi.

— Ale choroba pańska — rzekł przewodniczący — tuberkulcza przy usposobieniu nerwowem, jakiem jest pańskie, nie zmniejsza w niczem pańskiej odpowiedzialności. Co może pan przytoczyć na swą obronę? W jaki sposób pan wytłumaczy fakt zaszły?

Syndon westchnął głęboko, następnie zaczął opowiadać dzieje krwawego dramatu.

— Byłem w domu pp. Davidów uważamy jakby za przynależnego do rodziny; udzielałem lekcyj rysunków coreczce ich, Marceli. Wtedy to p. David uczynił mi w sposób gwałtowny straszny zarzut, jakobym żywił względem jego dziecka uczucia bezecne. Biedna dziewczynka! Niewątpliwie, byłem dla niej bardzo życzliwy; ale kochałem ją, jak kocha nauczyciel swą uczenicę, albo, żeby inaczej powiedzieć, jak brat dorosły swą małą siostrzyczkę.

— Pewnego razu wpadł p. David do mej pracowni, wymyślając mi i grożąc; chciał mię zabić. Odpowiedziałem mu, że gwałtowność nie jest argumentem. Lecz on nie chciał mnie słuchać, lżył mię na nowo, obrzucając mię epitetami, których niechcę powtarzać. Uważałem sobie za obowiązek bronić się, oczyścić się z zarzutów, lub zaprotestować przynajmniej w obec matki panienki. Posłałem jej trzy depesze, zacytowane teraz w akcie oskarżenia. Prosiłem p. David, by wysłuchała moich wyjaśnień: nie przypuszczałem, że spotkam się z odmową. A jednak tak się stało. W dniu krytycznym otrzymałem list od p. Davidowej z oznajmieniem, że nie chce słuchać moich tłumaczeń się, i że wyjeżdża do Berlina. Byłem bliski szaleństwa.

Natychmiast, powziąwszy postanowienie, pojechałem najbliższym pociągiem do Etretat. Zamierzałem jedynie oczyścić się z ciężkich zarzutów. Na miejscu spotkałem małżeństwo, którzy dali mi do zrozumienia, że nie chcą mnie słuchać. Chciałem mówić koniecznie, oczyszczać się, słowa cisnęły mi się do ust. Lecz oni szli, nie zwracając na mnie uwagi. Sarkastyczne spojrzenia p. Davida wyprowadzały mnie z równowagi. Nie zdołałem dłużej zapanować nad sobą, prawie bez zmysłów porwałem za rewolwer i strzeliłem doń kilka razy.

To rzekłszy padł Syndon na ławkę i przyłożył chustkę do oczu.

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego, że pani David pisała doń list, donoszący mu, że mąż zarzuca mu, jakoby usiłował podstępem nakłonić małą Marcelę do grzechu.

— A cóż panu powiedział p. David, gdy wchodził do pańskiej pracowni?

— Zarzucał mi, że dworuję kobietom podeszłym, że mu żonę bałamucę, i jeszcze inne rzeczy niegodziwe.

— Dobrze; a jakiż był stosunek pana do ministrowej?

— Byłem względem niej z największem uszanowaniem; była to pani dobrego serca, głęboko wykształcona. Z przyjemnością rozprawiałem z nią o sztuce, filozofii; odwiedzałem w jej towarzystwie galerye, muzea. Jednem słowem: uczuwałem ku niej głęboką sympatyę, także i dlatego, że była matką mojej uczennicy. Powtarzam, że nasz stosunek ścisły ograniczał się tylko na rozmowach z dziedziny sztuki.

W ciągu dalszych pytań, Syndon wyraził inne zdanie.

Pan twierdzi, — rzecze przewodniczący — że gdy David wszedł do pracowni, był gwałtowny i grubiański, że pana bił kijem: ale wtedy pan się nie broniłeś, a oskarżenie panu powie, że w tym dniu był pan spokojny, ponieważ nie miałeś rewolweru.

— Ale gdzie tam! Tego dnia byłem uzbrojony jak zawsze. Prawda jest, że nie mogłem i nie chciałem zabić męża tej, którą uważałem za swą żonę... Tak, kobiety, którą tak kochałem, jak gdyby ona była moją własną żoną.

Słowa te wywołały w audytoryum wielkie zdziwienie i głębokie poruszenie...

Przed wieczorem doszła tu telegraficzna wiadomość, że Syndona skazano na 10 lat ciężkiego więzienia. Kara to stosunkowo ciężka, sędziowie przysięgli przyznali bowiem, że czyn zbrodniczy popełnił obwiniony bez premedytacyi.

W. Koryatowicz.

Rzym 28 listopada.

(Pomnik Leona XIII — Rocznica mickiewiczowska w Rzymie. — Pokłosie z wyspy Capri).

Z okazyi srebrnych godów pontyfikatu Leona XIII ma być wzniesiony w Rzymie wspaniały pomnik, który stanie naprzeciw bazyliki św. Jana Laterańskiego. Będzie to wysoki obelisk z marmuru, u dołu będą wstawione trzy olbrzymie tarcze z bronzu, a na nich będzie wyryty tekst 3 encyklik papieża-jubilata, wydanych w kwestyi społecznej. Tarcze będą gotowe na dzień 3 marca 1903 tj. rocznicę koronacyi Leona XIII; poświęci je osobiście sam papież.

Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpi 15 maja. Nazwiska osób, które złożą ofiarę na budowę pomnika, będą spisane na pergaminie i złożone w kruszcowej puszce pod pomnikiem. Władze włoskie nie będą czyniły żadnych przeszkód i ograniczeń podczas odsłonięcia pomnika.

Onegdaj, jako w rocznicę śmierci Adama, grono Polaków przybyłych z kraju udało się na Kapitol i tam w pałacu konserwatorów uwieńczono marmurowy biust Mickiewicza. W niezbyt wielkiem oddaleniu od Kapitolu, w pobliżu kościoła dawniej polskiego, san Claudio di Borgognoni (gdzie jest mnóstwo grobowców polskich: hr. J. Tyszkiewiczowej, hr. Z. Łubieńskiej, hr. A Platerowej, br. B. Borowskiego, hr. J. Sobolewskiego itd.) znajduje się dom, przy ul. via del Pozetto nr. 114, w którym mieszkał autor „Pana Tadeusza". Świadczy o tem umieszczona na froncie domu tablica z białego marmuru z napisem: Adam Mickiewicz, poeta di grandissima fama. Tablicę tę fundowało przed 25 laty municypium rzymskie.

Jesttu jeszcze sporo pamiątek po naszym wieszczu. Oto np. w połowie drogi do bazyliki jerozolimskiej wznosi się na zielonym pagórku okazała willa, dawniej własność książąt Wołkońskich. Książę, jak wiadomo, był za cesarza Mikołaja I. ambasadorem przy Stolicy św. Za namową żony, ks. Zeneidy przyjął on katolicyzm. W willi Wołkońskich spędzali niegdyś miłe chwile: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Adam siedząc raz z księżną w altanie ogrodowej, te słowa wpisał do pamiętnika ambasadorowej.

Nietylko sztuki twoje, znikomy człowieku,
Lecz martwą pierś żywiołu przetrawi ząb wieku.
Patrz na ów kamień drogi, zaniedbany w piasku;
Niegdyś był cudnej barwy, słonecznego blasku...
Ileż wieków przyświecał — aż wylawszy z łona
Całą jasność — zamierzchnął, jak gwiazda zgaszona...

W Neapolu odbyło się nabożeństwo za duszę Kruppa; byli na niem przedstawiciele tamtejszego ciała konsularnego, z wyjątkiem konsulów: francuskiego, angielskiego i Stanów zjednoczonych. Abstynencya ich była wymowna, gdyż nie kazali się nawet zastąpić przez niższych urzędników.

O sollennem nabożeństwie na Capri już wspomniałem. W poprzednim liście zakradło się kilka ważniejszych omyłek drukarskich. Pisałem mianowicie, że Krupp był h o n o r o w y m obywatelem tego miasta. To wyjaśnia, dlaczego burmistrz wygłosił na posiedzeniu rady wielką, żałobną mowę na cześć króla armatniego. Manifestacye żałobne na Capri były zakrojone na szerokie rozmiary, czarne chorągwie powiewały w całem mieście przez 4 dni. W dniu pogrzebu Kruppa wyruszył z magistratu wielki pochód, w którym rada municypalna uczestniczyła gremialnie. Muzyka grała marsz żałobny. W pochodzie wystąpiły stowarzyszenia z chorągwiami, związki robotnicze i mnóstwo cudzoziemców, przeważnie Niemców, którzy przybyli z Neapolu. Zatrzymano się przed hotelem „Quisisana", westybul był przybrany krepą i zielenią; na wzniesieniu umieszczono popiersie obywatela „honorowego". Wygłoszono szereg mów pochwalnych, poczem u stóp zaimprowizowanego pomnika złożono stosy wieńców. Nie brał w tej manifestacyi udziału redaktor gazety *Vorwärts* (poseł do parlamentu niemieckiego), który przybył na Capri dla zbierania materyałów do procesu. Materyału ma być podostatkiem. Redaktorowi *Vorwärts* towarzyszą dziennikarze włoscy z Neapolu i Rzymu.

Że mieszkańcy wyspy króla armatniego zapomnieć nie mogę, dziwić się temu niepodobna. Ktokolwiek się zbliżył, *al bianco forestiere* (Krupp ubierał się biało) nie odchodził bez pomocy. Nieraz dorodnemu rybakowi lub czeladnikowi, którego pierwszy raz spotkał, wrzucał do czerwonej czapki kilkadziesiąt dukatów. Od pewnego przekupnia figur marmurowych zakupił raz parę tuzinów popiersi Dantego i posążki natychmiast rozdarował.

Uzupełniając wiązankę wiadomości o Kruppie, powrócić muszę jeszcze do jego groty *Fra Felice*. Kto wie, czy nie ta grota stała się bezpośrednim powodem tragicznego zgonu tego potentata.

Krupp, jako protestant obraził uczucia religijne miejscowej ludności, a w pierwszym rzędzie duchowieństwo katolickie. Grota przylega do ruin starego klasztoru Kartuzów. Według opowiadania ludu, jeden z pobożnych mieszkańców w. Capri miał niegdyś w tej grocie osiąść i założyć bractwo Kartuzów. Otóż Krupp, nie zważając na świętą legendę, urządził raz w tej grocie *Fra Felice* parodyę życia klasztornego. Młodocianym towarzyszom swych uciech ponadawał miana „gwardyanów", „superyorów" itp.; porozdawał im różne odznaki np. kieliszki i splecione noże i widelce. Jako odźwierny fungował jakiś parobek w habicie mniszym. Na zebrania zwoływał współbiesiadników Kruppa dzwonek, naśladujący dzwonienie kościelne na „Anioł Pański". W grocie rozgrywały się wstrętne parodye nabożeństw katolickich, przyczem sam Krupp „celebrował". Co się tam działo, można chyba porównać z podobnymi orgiami na paryskiem Montmartre. Libacye były tak obfite, że młodzi towarzysze Kruppa prosili go, aby odłożył „praktyki mnisze" na porę południową, gdyż zbyt podochoconym „braciom" trudno wracać nocą przez las do domu. Te i tym podobne skandale, wyprawiane w ciągu ubiegłej jesieni, wywołały słuszne oburzenie, uczyniły pobyt Kruppa na wyspie niemożliwym. Tajemnica w obec szerokiego ogółu stała się rozgłośną i echo przedostały się w łamy dzienników — a koniec wszystkim wiadomy.

K. Roszczyc.

Listy z kraju.

Podhorce (pow. Złoczów) 30 listopada.

Rocznicę powstania listopadowego uczcili mieszkańcy Podhorzec licznem zebraniem, które tu dziś odbyło się popołudniu w sali szkolnej na „górze". Do zgromadzonych przemówił wysłany przez lwowskie akademickie Koło „Tow. Szkoły ludowej" delegat akademik p. Józef Diehl, który w ciepłych, pięknych słowach przedstawił ludowi znaczenie i skutki ruchu listopadowego zachęcając w końcu do samokształcenia się i wzbudzania w sobie ducha patryotyzmu przez czytanie książeczek w tutejszej czytelni Tow. Szkoły ludowej. Po zajmującym wykładzie nagrodzonym hucznymi oklaskami odbyła się nader ożywiona pogadanka, w której zabierali głos szanowny prelegent i pp. ks. proboszcz Zawisza, B. Kryczyński, M. Sęczkowski, J. Gajewski, Adamczuk i inni. Pod koniec zebrania wyrażono p. Diehlowi i Kołu akademickiemu we Lwowie serdeczne podziękowanie przez usta księdza proboszcza Zawiszy a na wniosek p. B. Kryczyńskieeo postawiono zbierać się w obecnej porze zimowej każdej niedzieli na pogadanki o sprawach narodowych.

W pobliskiem miasteczku Sasowie urządzili w sobotę (d. 22 bm.) urzędnicy tamtejszej fabryki papieru p. Henryka Weisera w zakładzie kąpielowym wieczorek z tańcami, który miał wielkie powodzenie.

W Olesku zmarł onegdaj poborca podatkowy p. Tuchowski w 55 roku życia. Śmierć jego wywołała serdeczny żal w miasteczku i okolicy.

Jeśli jesteśmy już przy Olesku, to nie możemy nie wspomnieć o budowie drogi powiatowej z tego miasteczka do Podhorzec. Drogę tę zaczęto budować jeszcze przed kilku laty a dokonano dopiero bardzo małej części. Możeby złoczowska Rada powiatowa zechciała z wiosną do tej drogi zabrać się na seryo. W zimie bowiem jeszcze pół biedy, ale w jesieni lub na wiosnę mamy tu takie błota, że wprost trudno przedostać się do Oleska, gdzie jest sąd powiatowy i urząd podatkowy.

Na cześć Modrzejewskiej.

Lwów 2 grudnia.

Za inicyatywą wydziału Koła literacko-artystycznego, zgromadziło się wczoraj 70 osób we wspaniałym lokalu tego towarzystwa na ucztę, wydaną na cześć znakomitego gościa naszej sceny pani Heleny Modrzejewskiej. Salony Koła zaczęły zapełniać się o godzinie 9 gośćmi płci obojga, reprezentującymi świat literacko-artystyczny i inteligencyi miasta.

Wśród obecnych zauważyliśmy: prezydenta miasta, dr. Małachowskiego, rektora wszechnicy dr. Ochenkowskiego, rektora politechniki prof. Fiedlera, prezesa tow. dziennikarzy dr. Krechowieckiego, ks. prałata Gnatowskiego, dyrektora teatru Pawlikowskiego w towarzystwie reżyserów sceny pp. Solskiego, Wysockiego i Lelewicza i grona artystów i artystek, dalej przedstawicieli prasy pp.: Skrzyńskiego, Sarneckiego, Wasilewskiego, Rollego, Wróblewskiego oraz Smarzewskiego z Warszawy, artystów malarzy pp.: Reyznera i Rejchana, hrabinę Stanisławową Dzieduszycką, mecenasa i posła dr. Greka z małżonką, państwa Melzerów, wielu urzędników, adwokatów, lekarzy i przemysłowców.

O godzinie 10 przybyli hrabiostwo Chłapowscy z panią Ralfową Modrzejewską, synową pani Heleny. Artystkę powitała tuszem orkiestra 15 pp., a wprowadził na salę i przedstawił jej obecnych prezes Koła literackiego radca Wereszczyński. Po krótkiej pogadance w salonie ubocznym, gdzie bliżsi i dalsi znajomi skupili się, aby zamienić słów parę z mile widzianym gościem Koła, towarzystwo przeszło do sali jadalnej.

Szereg toastów rozpoczął dr. Wereszczyński ciepłem przemówieniem, w którem podniósł niezmordowaną pracę Modrzejewskiej, skierowaną ku temu, aby iskrę talentu przez Boga złożoną w jej duszy, rozniecić w wielkie ognisko. Prezes zakończył przemówienie swe okrzykiem na cześć Modrzejewskiej.

Z kolei prezydent Małachowski dziękował artystce, że w ciągu długoletniego pobytu zagranicą nie zapominała nigdy o Polsce, a szczególną życzliwością otaczała Lwów, gdzie rozpoczęła swą pracę dla sceny.

W żywem, pełnem humoru i serdecznego ciepła przemówieniu p. Krechowiecki złożył hołd Modrzejewskiej w imieniu Towarzystwa dziennikarzy polskich, poczem p. Solski przemawiał w imieniu artystów sceny lwowskiej, złączonych z Modrzejewską węzłami koleżeństwa zawodowego i przejętych czcią dla genialnej artystki, która od tylu lat stanowi najpiękniejszą ozdobę sceny polskiej, która jest jej dumą i chlubą.

W imieniu p. Modrzejewskiej, która „zwykła przemawiać tylko ze sceny", mąż jej, p Chłapowski dziękował za wyrazy uznania, — w przemówieniuswem zwracał się do dziennikarzy i literatów, którzy oceną jej działalności scenicznej dodawali artystce podniety, — i do kolegów w zawodzie, którzy otaczali ją zawsze życzliwością. P. Chłapowski zakończył toastem na cześć Koła literacko-artystycznego. Ostatni przemówił wiceprezes Koła p. Kazimierz Skrzyński, wznosząc toast: kochajmy Modrzejewską. Na tem skończyła się oficyalna część bankietu, poczem konsul p. Świerczewski wzniósł jeszcze rymowany toast na cześć artystki sceny lwowskiej.

Następnie wszyscy przeszli do salonów, gdzie pogawędka toczyła się do godz. 1 po północy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 2. Grudnia 1902.

Kalendarzyk.

We środę 3grudnia Franciszka Ksaw. — Gr. kat. Hryhorya D. — Kal. słow. Wislimira.
Wschód słońca 7·38, zachód 4·00.

We czwartek 4 grudnia Barbary P. — Gr. kat Wowed. Bohor. — Kal. słow. Lubomiła.
Wschód słońca 7·39 zachód 4·00.

W Piątek 5 grudnia Sabby Op. — Gr. kat Fylymona. — Kal. słow. Spitosława.
Wschód słońca 7·40, zachód 4·00.

— **Zjazd Sybiraków.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Koledzy! W rocznicę czterdziestoletnią powstania styczniowego, którą niebawem obchodzić będzie nasz naród, nie powinno braknąć i tych, którzy w lodach syberyjskich za ideę pokutowali. Koledzy! powinniśmy się zjechać wszyscy Sybiracy, skazani za czynny udział w powstaniu, dla wymiany myśli i podniesienia ducha. Podnoszę więc myśl urządzenia ogólnego zjazdu Sybiraków na czas obchodu styczniowego w roku 1903, celem bliższego porozumienia się i upraszam o listowne zgłoszenie się na ręce Michała Ostrowskiego w Depart. VI. Magistratu we Lwowie. Upraszam o powtórzenie tej odezwy we wszystkich dziennikach polskich.

— **Mianowania.** Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował oficyała rach. K. Kramarzewskiego, rewidentem rach., asystenta rach. Pl. Mierozuka, oficyałem rach., praktykanta rach. S. Zagórskiego, asystentem rach., a J. Balzera, prakt. rachunkowym.

— **Podwyższenie emerytur urzędnik. państw.** *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę, dotyczącą polepszenia emerytur urzędników państwowych t. zw. starego typu. Ustawa wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1903. W tym samym czasie wejdzie w życie podwyższenie poborów straży skarbowej, również według t. zw. starego typu. Wypłata tak wyższych emerytur tym urzędnikom państwowym nastąpi za wniesieniem prośby ustnej lub pisemnej i przedłożeniem dotyczących dokumentów. Podania na piśmie wolne są od stempla. Wypłata dla straży skarbowej nastąpi z urzędu. Ponieważ płace dyurnistów, sług państwowych i pensye żandarmeryi również z dniem 1 stycznia 1903 będą podwyższone i w tym samym terminie wejdzie w życie ustawa, dotycząca odpisania podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych, więc tem samem przeprowadzone będą wszystkie akcye, które rząd uczynił zawisłe od uchwalenia podatku na bilety kolejowe. Podwyższenie emerytur wynosi 10 procent dla urzędników państwowych i nauczycieli państwowych, 8 proc. dla żandarmeryi, a 15 proc. dla sług państwowych (w stosunku do dotychczasowych), tak samo dla straży skarbowej, przyczem minimum emerytury ma wynosić 800 koron dla urzędników i nauczycieli państwowych, a 400 kor. dla sług państwowych, żandarmeryi i straży skarbowej.

— **Należytość od przeniesienia własności.** Poseł dr. Starzyński i tow. wnieśli w Izbie posłów wniosek o zmianę ustawy o należytościach od przeniesienia własności w tym kierunku, aby należytość ta, o ile wedle innych paragrafów ustawy nie ma być w niższym stosunku wymierzoną, wynosiła 2½%, jeżeli przeniesienie własności nastąpiło w czasie do czterech lat, licząc od poprzedniej zmiany właściciela, a 3% jeżeli przeniesienie własności nastąpiło w czasie od czterech do sześciu lata licząc od poprzedniej zmiany właściciela.

Motywy, jakie wnioskodawcy podali do powyższego wniosku opiewają następująco: Zważywszy, że wedle obowiązującej ustawy z 18 czerwca (Dz. ust. p. nr. 74) zasada opustów należytościowych, ze względu na czas trwania poprzedniej własności, ograniczoną jest tylko na przeniesienia własności miejskich realności, zażywających uwolnienia od podatków, inne zaś realności, zarówno miejskie jak wiejskie, zwłaszcza zaś posiadłości rolne, są od tych ulg wykluczone;

zważywszy, że to wykluczenie daje się szczególnie dotkliwie odczuwać w krajach, gdzie skutkiem złego położenia ekonomicznego, obrót posiadłości nieruchomych jest niestety, bardzo żywy;

zważywszy dalej, że wys. izba, kierowana temi pobudkami, już dnia 29 kwietnia 1902, na swem 132 posiedzeniu — na wniosek komisyi budżetowej — uchwaliła rezolucyę, wzywającą c. k. rząd, iżby przedłożył radzie państwa do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy, która rozszerzyłaby przyznane wolnym od podatków realnościom miejskim ulgi należytościowo-przenośne, na wszystkie nieruchomości;

zważywszy wreszcie, iż c. k. rząd do tej pory temu wezwaniu nie odpowiedział, podpisani stawiają wniosek: „Wys. izba raczy dołączonemu projektowi ustawy udzielić swego przyzwolenia".

Wniosek ten podpisali: dr. Starzyński, Stwiertnia, Popowski, Sapieha, dr. Michejda, dr. Danielak, dr. Seinfeld, Merunowicz, dr. Stojałowski, Henzel, Giżowski, Piepes-Poratyński, Wojtyga, Potoczek, Fijak, dr. Żygliński, Apolinary Jaworski, dr. Dzieduszycki, dr. Szeptycki, Garapich, dr. Niementowski, Czaykowski, dr Dulęba.

— **Sprostowanie.** Nad wczorajszym artykułem na stronicy pierwszej umieszczono błędny napis. Wydrukowano „Ułaskawienie młodocianych s t u d e n t ó w" zamiast „Ułaskawienie młodocianych s k a z a ń c ó w". Omyłkę tę drukarską, widoczną zresztą dla każdego czytelnika, prostujemy niniejszem.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę dnia 3 bm dr. B. Gubrynowicz: Dzieje teatru w Polsce: Teatr w Polsce w wieku XVII. Szkoła realna, Kamienna 2. — Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Wulkany i trzęsienia ziemi: Trzęsienia ziemi, Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. — Początek o g. 7½.

= **Na linii telefonicznej Lwów—Wiedeń**, urządzają sobie od pewnego czasu niemieckie telefonistki w Bielsku i pośrednich stacyach śląskich czy morawskich karygodne próby. Oto podczas rozmowy Lwowian z Wiedniem, panienki te rozmawiają na tym samym drucie w najlepsze między sobą, zamawiając numery abonentów, ba nawet przeprowadzają rozmowy abonentów na pośrednich stacyach, przerywają, dzwonią etc., nie bacząc, że niesłychanie przeszkadzają rozmowie Lwowa z Wiedniem, lub wprost ją uniemożliwiają i drogo opłacany czas rabują. Widocznie drażni je mowa polska lub fakt, że przecież taki Lwów może doczekać się rozmowy. Przecież dyrekcya poczt i telegrafów dla Galicyi jeżeli już nie przez wzgląd na dobro abonentów, to przynajmniej z własnej ambicyi powinna znaleźć sposób poskromienia tej arrogancyi niemieckich telefonistek i zmusić je do przestrzegania regulaminu obowiązującego dla linii międzymiastowej.

= **Loterya gospodarska.** Za przykładem lat poprzednich odbędzie się w sali „Sokoła" w niedzielę dnia 21 bm. wielka loterya gospodarska na cel dobroczynny. Dochód z niej przeznaczony jest dla najbiedniejszych, najbardziej pomocy potrzebujących, którzy znaleźli przytułek w „Domu pracy" pod godłem „Opatrzności". Społeczeństwo nasze, które dostępne jest szlachetnym inicyatywom i pięknym uczuciom, które szlachetne hasła umieją pobudzić do największej ofiarności, nie pozostanie zimnem i obojętnem, gdy chodzi o przyniesienie pomocy nieszczęśliwym kalekom i niedołężnym starcom. Panie nasze z zamiłowaniem myślące o przygotowaniach na czas świąteczny, aby zgotować radość swym rodzinom i dzieciom, będą pamiętały w te dni, poprzedzające najpiękniejsze święto rodzinne, święto Bożego Narodzenia, o tych, którzy są najgodniejszymi ich miłosierdzia i dobroczynności. Kilka tych słów przypomnienia wystarczy, aby zachęcić najszersze koła naszej dobroczynnej publiczności do przysyłania darów na rzecz tej wenty przedświątecznej. Dary na fanty jak drób, zwierzyna, ryby, ser, masło, pieczywo itd. należy przesyłać pomiędzy 15 a 20 grudnia do „Domu pracy" (ul. św. Piotra l. 39). Urządzeniem loteryi gospodarczej zajmuje się komitet z p. Maryą hr. Badeniową na czele dla której ubodzy naszego miasta nie mają dość słów wdzięczności za jej dotychczasowe o nich staranie.

= **U p. Maryi Zagórskiej** w zakładzie wychowawczo naukowym odbył się w niedzielę poranek ku czci Mickiewicza i powstania listopadowego. Dobór programu, jakoteż wykonanie poszczególnych numerów przez młodziutkie uczenice wywarło podniosłe wrażenie w licznie zgromadzonych słuchaczach. Szczególniej podobały się śpiewy chóralne pensyonarek, złożone z pieśni patryotycznych, głos p. Stefanoni ucz. kl. VIII. wzbudził żywe zainteresowanie, czystością głosu i pewnością tonu Niemniej podnieść należy deklamacye uczenic klas niższych, wygłoszone z przejęciem głębokiem, świadczy to, że słowa wypowiedziane odczute były sercem. Wogóle kierunek tego zakładu wykazał już niejednokrotnie nader dodatnie wyniki wychowania i to też słusznie cieszy się przełożona jego p. Zagórska uznaniem i zaufaniem rodziców i władz szkolnych. Ze składek dobrowolnych, złożonych przez wychowanki zakładu i zgromadzoną publiczność zebrano 84 kor. Z tego przeznaczyła p. Zagórska na kolumnę Mickiewicza 70 kor. a resztę na związek rodzicielski i szkołę ludową.

= **Pomocnicy handlowi,** chrześcijanie i żydzi odbyli wczoraj wspólne zebranie dla omówienia sprawy odpoczynku niedzielnego. Dyskusya była bardzo burzliwą i namiętną, zwłaszcza, że wśród zgromadzonych byli reprezentanci wszystkich partyj. Chrześcijańscy mowcy domagali się święcenia niedzieli, żydowscy zaś naturalnie sprzeciwiali się temu, a dr. Diamant postawił nawet wniosek, aby ustawowo zastrzedz, iż żydzi od piątku wieczora do niedzieli rana, lecz wyłącznie tylko w Galicyi, odpoczywać muszą. Dr. Diamant jest socyalistą a nie syonistą, lecz taki wniosek byłby pierwszym krokiem do ustawowego uznania w Galicyi trzeciej narodowości, żydowskiej. Dziwne jest, dlaczego dr. Diamant takiej ustawy żąda tylko dla Galicyi. Ostatecznie jednak, ponieważ chrześcijan było więcej uchwalono rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia jednolitego 36 godzinnego odpoczynku od soboty wieczora do poniedziałku rano.

= **Rachunki z obchodu Grunwaldu.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie. W *Dzienniku polskim* z dnia 29 listopada 1902 ukazał się artykuł w sprawie obchodu rocznicy Grunwaldzkiej, który powoduje mnie jako członka komitetu ściślejszego i jednego z 3 skarbników do następującego oświadczenia: Z powodów odemnie niezależnych przedłożyłem ostatecznie zestawione rachunki dopiero w drugiej połowie października b. r. i uprosiłem przewodniczącego dra Dybowskiego, by zwołał komitet ściślejszy — co się niebawem stało. Na posiedzeniu tegoż komitetu, panowie komitetowi, wybrani przez walne zgromadzenie do ostatecznego strutynowania i zatwierdzenia rachunków, oświadczyli, że uczynią to zaraz następnego dnia. W dniu oznaczonym przybyłem punktualnie na oznaczone miejsce i przedłożyłem wyżej wspomniane rachunki, a nadto przedstawiłem zawinkulowaną książeczkę gal. kasy oszczędności nr. 129.498 opiewającą na imię „Grunwald", mocą której udowodniłem, że pozostałą gotówkę zaraz w dniu 25 lipca 1902 w kasie oszczędności złożyłem. Panowie kontrolerzy przy strutynowaniu rachunków oświadczyli mi, że rachunków tych nie mogą rozpatrywać szczegółowo, z powodu, że nie wszystkie pozycye są udokumentowane i że uczynią to, gdy rachunki poprzednio członkowie komitetu ściślejszego sprawdzą i podpiszą. O tem postanowieniu zawiadomiłem przewodniczącego komitetu i tegoż zastępcę i mam niepłonną nadzieję, że panowie członkowie komitetu ściślejszego uczynią to niebawem, — a ja z mej strony o ile pieniądze wpływaty na moje ręce oświadczam, że tak w rozchodach jak i w wydatkach nie uroniono nawet najdrobniejszej kwety. W końcu zauważam, że subwencyi Świetnej Reprezentacyi miejskiej w sumie 1600 koron, wcale niepodniesiono. *Kazimierz Strzelbicki* st. radca magistratu.

Kronika krajowa.

Zakon Braci Mniejszych komunikuje: W ostatnich dniach pojawia się w dziennikach galicyjskich fałszywa wiadomość, jakoby Zakon Braci Mn. zakupił grunta pod budowę klasztoru w Zakopanem. Jako prowincyał Zakonu oświadczam, że z łaski i darów nabyliśmy willę na Bystrym w Zakopanem, pod wezwaniem św. Antoniego Urządziliśmy za zezwoleniem władz duchownych kaplicę prywatną, oraz sanatoryum dla chorych zakonników w celu odzyskania zdrowia, potrzebnego dla pracy. Zakon św. Franciszka nie rozporządza ani nie posiada funduszów, aby grunta zakupywać. *O. Daniel Magoński*, prowincyał.

Nowe składnice pocztowe urządzone zostaną w Chochołowie do poczty Czarny Dunajec, pow. N. Targ, — w Fehlbachu do poczty Krakowiec, pow. Jaworów, — w Końskiem do poczty Mrzygłód, pow. Brzozów, — w Krzęcinie do poczty Wielkie drogi, pow. Podgórze, — w Kulczycach do poczty Sambor, pow. Sambor, — w Łukawcu do poczty Wielkie drogi, pow Cieszanów, — Łuszowicach do poczty Dąbrowa, pow. Dąbrowa, — w Miechowinie do poczty Tarnobrzeg, pow. Tarnobrzeg, — Paczołtowicach do poczty Krzeszowice, pow. Chrzanów — w Podhajczykach do poczty Kołomyja, pow. Kołomyja, — w Przytkowicach do poczty Kalwarya, pow. Wadowice, — w Sarnkach dolnych do poczty Bursztyn, pow. Rohatyn, — w Szerszy do poczty Trzebinia, pow Chrzanów, — w Spasie do poczty Rożniatów, pow. Dolina, — w Szczawej do poczty Kamienice, pow. Limanowa, — w Urmoniu do poczty Pomorzany, pow. Brzeżany, — w Wołtowej do poczty Lipinki, pow. Gorlice, — w Wydonej do poczty Dydnia, pow. Brzozów, — w Zamiejskiej do poczty Sambor, pow. Sambor, — w Zebrzydowicach do poczty Kalwarya, pow. Wadowice.

Biura pośrednictwa pracy. Na podstawie uchwał rad powiatowych wydziały powiatowe w Białej i Cieszanowie, założyły powiatowe biura pośrednictwa pracy.

Z Tarnowa piszą: Zmarły tu przed kilku dniami w 77 roku życia emerytowany poborca ołowy sp. Sylwester Łuszczak, zapisał swą realność położoną przy ul. Chyszowskiej, wartości 40.000 koron, na rzecz Koła męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Towarzystwo już w najbliższych dniach obejmie realność w posiadanie, a majątkiem tym administrować będzie na rzecz ubogich ks. dr. Bernacki, kanonik katedralny.

Kronika ogólna.

§ **Niszczenie ptaków śpiewających.** W połudn. Tyrolu od kilku tygodni do wszystkich miast i miasteczek przynoszą wieśniacy mnóstwo ptaków śpiewających, które handlarze nabywają za bezcen i sprzedają je na tuziny po 1 koronie za tuzin. W północnych Włoszech oddawna wieśniacy tysiącami łowią i zabijają ptactwo, nie oszczędzając nawet jaskółek.

§ **Spór między Rosyą a Ameryką** północną a okręty w cieśninie Berynga. W wielkiej sali haagskiego sądu polubownego ogłosił holenderski minister spraw zagranicznych dr. Affer wyrok w sprawie już oddawna istniejącego sporu między Ameryką północną a Rosyą. Powód do nieporozumienia dała Rosya, przez to, że skonfiskowała Ameryce północnej w cieśninie Berynga cztery okręty. Wyrok skazuje Rosyę na zapłacenie Ameryce odszkodowania za 4 okręty, a mianowicie za pierwszy okręt ma Rosya zapłacić 28 580 dolarów z 6 prc. odsetkami od 6 stycznia 1892, za drugi 32.444 dolarów z 6 prc. odsetkami od 1 stycznia 1893, za trzeci 1488 dolarów z 6 prc. odsetkami od 12 sierpnia 1892, a za czwarty 38.750 dolarów z 6 prc. odsetkami od 9 września 1899. Rosya poprzednio nie chciała dać Ameryce żadnego odszkodowania.

§ **Knut Hamsun.** Znany pisarz norweski Knut Hamsun — jak donosiliśmy — zginął był od pewnego czasu. Nie można go było odnaleść i przypuszczano, iż popełnił samobójstwo. W tych dniach jeden z jego tutejszych przyjaciół, otrzymał od Hamsuna z Chrystyanii list, w którym mu donosi, że żyje, ale z powodów, których nie chce wyjawić, musi się ukrywać do pewnego czasu.

§ **Banda fałszerzy.** W kwietniu br. odkryto w Medyolanie bandę fałszerzy, między którymi było dwóch poważnych adwokatów. Śledztwo w tej sprawie trwa dalej, a wczoraj nad Lago Maggiore odkryto laboratoryum tych fałszerzy, na którego czele stał pewien bogaty fabrykant. W Medyolanie aresztowano poborcę podatkowego, podejrzanego o współudział w wydawaniu fałszywych pieniędzy. Uchodził dotychczas za wzorowego urzędnika. Fałszowano liry i półlirówki.

§ **Instalacya rosyjskiego konsula w Mitrowicach.** Ambasador rosyjski konferował, jak donoszą z Konstantynopola, z sułtanem, a wynikiem tej konferencyi ma być, że konsul rosyjski w Mitrowicach (w Albanii), którego instalacyi ludność stawiała zbrojny opór, ma objąć obecnie swoje urzędowanie pod osłoną 50 uzbrojonych kozaków. Kozacy ci przybyli już do Konstantynopola, 30 z nich zakwaterowanych jest w letnim pałacu rosyjskiej ambasady w Bujukdera (przedmieście Konstantynopola), 20 zaś w rosyjskiej ambasadzie w De-

Konsul rosyjski wyjeżdża tymi dniami pod osłoną swoich kozaków do Mitrowic.

§ **Fabryki Kruppa**. Pruskie ministerstwo wojny z polecenia cesarza Wilhelma ustanowiło u boku pani Kruppowej wysokiego urzędnika ku pomocy.

§ **Kamienica w Wiedniu bez właściciela**. Trybunał najwyższy powziął wczoraj decyzyę w następującej bardzo zawikłanej, a nie pozbawionej humorystycznego zacięcia, sprawie. Oto w dzielnicy XVI Wiednia zmarł właściciel domu Bittner i pozostawił swą realność w stanie tak obdłużonym, że nikt z rodziny nie chciał przyjąć „spadku“, administracya bowiem wymagałaby dokładania. Wobec tego kamienica przypaśćby winna w udziale prokuratoryi skarbu, ale i ta nie okazała skłonności przyjęcia „spadku“ po p. Bittnerze. Chciano więc ogłosić konkurs do „majątku“ p. Bittnera. Tymczasem jak tu ogłosić konkurs, kiedy nie ma żadnego „majątku“, więc zaniechano i tego projektu, a kamienica stała się tzw. dobrem bez właścicieli. Państwo broniło się przeciw obdarowaniu go kamienicą, a trybunał rozstrzygnął wczoraj zasadniczo, że państwo nie ma obowiązku przyjmowania na własność takich „darów“, których administracya narażałaby je na koszta, tj. zamiast korzyści przyniosła straty. Tak więc kamienica jest dalej dobrem bez właściciela.

§ **Buddyjscy burjaci u cara**. Car Mikołaj przyjął d. 25 listopada w Liwadyi deputacyę szczepu buddyjskich burjatów, którzy są poddanymi rosyjskimi. Deputacya prosiła o pozwolenie burjatom na dotychczasowy ich żywot koczowniczy i o to, by nie zmuszano ich do obierania sobie stałych siedzib. Cesarz odpowiedział, iż ceni ich wierność i zarówno troszczy się o wszystkie będące pod jego berłem ludy, ale Burjatowie będą musieli wybrać sobie stałe siedziby, ponieważ z wzrastającą kulturą i ekonomicznymi interesami innych ludów Syberyi, nie da się pogodzić koczowniczy żywot jednego szczepu.

*

— Niech pan przyjdzie jutro do nas na skromną herbatkę... Będzie kilka pięknych dam!

— Z rozkoszą! Ale niech droga pani wierzy, że jeżeli przyjdę, to nie dla pięknych dam... Przyjdę dla pani!

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Caltanissetta 2 grudnia. Wskutek ulewnego deszczu zawalił się w Terranova mur, okalający ogród ludowy, porywając z sobą jeden z domów. Troje dzieci porwanych przez fale utonęło.

Zmarli.

W Warszawie umarł po długiej chorobie Bolesław Moniuszko, artysta muzyk i wiolonczelista, inspektor i bibliotekarz orkiestry teatru wielkiego, syn twórcy „Halki“, w 56 r. życia.

Z MODY.

Otóż i grudzień — zima, a więc sezon wielkomiejski w całym rozwoju. Rautowy adwent rodzinna, droga nam Gwiazdka, a po niej skrzydlaty, złotobarwny, zalotny motyl — karnawał!... Wszystko to zbliża się odwiecznym, nieubłaganym, miarowym krokiem czasu, zbliża się, jest i znika, zapadając w krainę wieków i bezmiernej przestrzeni.

Dla świata, w którym hołdują modzie, a do którego należymy potroszę wszystkie, w miarę środków i upodobań, obecne miesiące to obszerne pole wykwintnej walki, do której stajemy uzbrojone najlepszemi chęciami, zapasem dobrego, wyrobionego gustu, oraz tak bardzo pożądanym i drogocennym taktem, który wszędzie i zawsze, a więc i w kwestyi tualetowej olbrzymią odgrywa rolę. Ubrać się dobrze odpowiednio do okoliczności, do osobistych zewnętrznych warunków, do miejsca i otoczenia, umiejętnym doborem barw i kroju pieścić ile oko, nigdy nie być przestrojoną i nigdy nie przekroczyć budżetu, to trudniej, aniżeli się zdaje, to już sztuka życiowa, którą się zdobywa wysiłkiem woli, kosztem wyrzeczenia się niejednej zbytkownej lub nieodpowiedniej zachcianki.

Do tańca ubierać się będziemy lekko, gazy, krepy, tiule, koronki, leciuchne zefiry otaczać nas będą, wcielone w najrozliczniejsze falbany, falbaneczki, bufki i bufeczki. Wszelkie ciężkie materye, aksamity, adamaszki zostawiamy mamom i ciociom, tym już nie tańczącym, karnawałowym ofiarom. Taka lekka sukienka będzie stanowczo zaledwie dotykać ziemi, treny zostały skazane na wygnanie. Przyznać należy, że to postanowienie dowodzi wielkiego rozsądku i logiki naszych modnych prawodawców. Tańczyć noc całą w grubym adamaszku ze wspaniałym trenem równa się ciężkim robotom. Oto najważniejsze i najogólniejsze cechy naszych balowych sukien w bliskiej przyszłości.

Nie wiem czy to skutkiem ogólnie zapowiedzianej, no i już zapowiadającej się ostrej zimy, czy też to jaka wielka przemysłowo-handlowa operacya, jakiś konieczny i forsowny zbyt nagromadzonego towaru, ale nigdy jeszcze nie używano takiej ilości i rozmaitości futer, jak w obecnym sezonie. Wierzchy i podbicia wszelkiego rodzaju okryć, ozdoby i inkrustacye, obszycia kapeluszy, sukien obiadowych, rautowych, a nawet balowych, boa, peleryny, mufki, wreszcie całe narzutki balowe lub teatralne z futer mieszanych z gazą, koronką lub jedwabiem, to już ostatnie olbrzymie futrzane powodzenie.

Piękne, klasyczne futro było, jest i będzie przedmiotem zbytku, więc niedostępnym dla szerszego ogółu, a jednak szeroki ogół to podstawa przemysłu i handlu. Zrozumieli to interesowani i dostarczyli ogółowi tego luksusowego artykułu po cenach zniżonych. I stało się z futrem to samo, co z brylantami: zaczęto je podrabiać, naśladować, w najrozmaitszy sposób. Dziś pod różnemi nazwami imitują bobry, sobole, tumaki, gronostaje, czarne i niebieskie lisy, nawet szenszyle, popielice i bielistki, używając w tym celu skór rozmaitych zwierząt, kotów, psów, a nawet podobno szczurów i myszy. Byle skóra, byle sierści trochę, a już modnie i dobrze. Ogólna nazwa tych futer: *Fourrures modern-style* albo *art nouveau*.

Mufki noszą tej zimy duże, gładkie, bez żadnych dodatków, gazy, kwiaty, ptaki itp. ozdoby przy mufkach wyszły z użycia.

Pragnę podzielić się jeszcze z sz. czytelniczkami wrażeniem dwóch koło siebie umieszczonych rycin w ostatniej paryskiej ilustracyi. Jest to zestawienie stylu *empire* z 1804 r. z takimże stylem tegorocznym, a może posłużyć za niezbity dowód, że nawet w tych powierzchownych, tak bardzo zmiennych rzeczach mody nie ma jednak nic nowego, jest tylko zmodernizowanie dawnych pomysłów i zastosowanie ich do obecnego gustu i wymagań mody. I nietylko styl *empire* nadaje się do takiej *moderne* przeróbki, to samo można zastosować do sukien w stylu Ludwika XV i XVI. Nawet w naszych obecnych płaszczykach odnajdujemy pewne podobieństwo z płaszczykami *mousquetaires* z czasów Ludwika XIII.

Wielkiem wzięciem na rożnego rodzaju ozdoby, a nawet na całe strojne bluzki lub przody *tabliers* do sukien cieszy się aksamit zwany *velours gouaché*. Jest to aksamit czysto jedwabny w różne desenie malowane nie ręcznie, lecz maszynowo, ale tak zadziwiająco piękne, że dają pełne złudzenie malowidła ręcznego. Wspaniale wychodzą duże białe złocienie, na tle jasnoorzechowem, blado żółte *rose thé* na tle czarnem itp.

O ile ogólny krój linie naszych sukien i okryć prawie żadnej nie uległy zmianie, o tyle w przystrojeniach tych sukien panuje największa rozmaitość i przepych. Coraz to pojawia się jakaś nowość, jakiś dodatek. I tak pasmanterye najrozliczniejsze, taśmy, burty, galony, brandebury, tak zwane *pampilles*, *glands macaroni*, wszystko to pokrywa spodnice, bluzki, żuawki i okrycia. Ulubionym materyałem na przybrania sukien *genre tailleur* jest skóra, *peau de Suede*, w różnych kolorach, naturalna *Suede*, oraz popielata i czerwono bronzowa *fauve*. Próbowano robić z niej całe żakieciki, żuawki, ale to się okazało za kosztowne i niepraktyczne. Na szlafroki oraz ciepłe spodniczki używany jest bardzo materyał zwany *senana*, niezmiernie lekki i elastyczny.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— W Kole literacko-artystycznem odbyła się wczoraj wieczorem uczta na cześć dyrektora teatru, Kotarbińskiego, z okazyi wystawienia „Nieboskiej komedyi“. Prezes Koła, August Sokołowski, podniósł zasługi dyrektora w kierunku literackich tradycyj teatru krakowskiego w duchu narodowym i wyraził wdzięczność i uznanie za wystawienie „Nieboskiej komedyi“. Dyr. Kotarbiński dziękował za życzliwe słowa.

— Przed trybunałem karnym stanęło dziś 39 gospodarzy i 4 gospodyń z Łąkty dolnej pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Właściciel obszaru dworskiego w Łąkcie górnej Rutowski, za zezwoleniem uprawnionych czynników, drogą zamiany objął w posiadanie kilka parceli gruntowych stanowiących część gminnej drogi a w zamian za to odstąpił 4 parcele na nową drogę. Chłopi używali jednak dalej starej drogi i burzyli płot, postawiony w tem miejscu. 27 kwietnia przybył do wsi żandarm dla ochrony nowo postawionego płotu i stanął koło niego. Wówczas 80 włościan zgromadziwszy się w tem miejscu, domagając się otwarcia starej drogi rzuciło się gromadnie na płot, zburzyło go i przeszło tą drogą. Żandarm cofnął się, wezwany przez Rutowskiego celem uniknięcia rozlewu krwi. Za to zburzenie płotu odpowiadają dziś obwinieni, którzy wypierają się winy.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Przed kilku dniami przesiedlono znowu 3 asystentów pocztowych na zachód, a mianowicie pp. Ciesielskiego do Hall we Westfalii, Latosińskiego do Altony, Thierlinga do Hanoweru. Są to ostatni nieetatowi asystenci Polacy w obwodzie poznańskim, ludzie jeszcze młodzi, lecz nie mniej pożałowania godni, gdyż przy dzisiejszym prądzie o powrocie kiedykolwiek w ojczyste strony marzyć nie mogą. Naddyrekcya poczty w Poznaniu już od kilku lat wysyła urzędników pocztowych Polaków do odległych zachodnich prowincyi, liczba ich przekroczyła już setkę, pomiędzy nimi było wielu ojców rodzin, mających poza sobą 30 lat służby. Pozostało tylko jeszcze kilku starszych, ale i ta drobna resztka żyje mianowicie teraz, w rozstrajającym nerwy niepokoju, czy i jej nie przyjdzie z dniem 1 kwietnia podzielić losu towarzyszów. Od roku odbywa się także wysyłka na zachód listonoszy, szafnerów itd. W tych dniach uległo temu losowi 5 urzędników z Kępna, pomiędzy nimi jest jednak 2 Niemców, a to, jak „fama“ głosi, za śpiewanie w wesołem kółku patryotycznej pieśni polskiej.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Sobotnie zajście w Warszawie tak opisuje warszawski korespondent *N. Ref.* Po obu stronach Szewskiej ulicy ciągnęła prawie zwartemi szeregami młodzież mundurowa. Więc: studenci uniwersytetu, technolodzy, uczniowie średniej szkoły technicznej Wawelberga i Rothwanda, wreszcie uczniowie wyższych klas dwóch szkół handlowych. Jednocześnie środkiem ulicy ciągnęli policyanci, żandarmi piesi i konni, wreszcie kilku oficerów policyjnych. Pochód ten mimowoli zwracał uwagę przypadkowych a dość licznych na pryncypalnej ulicy przechodniów i nie jeden zaczepiał młodzież z zapytaniem: co to wszystko ma znaczyć?

— Rocznica listopadowego powstania, wracamy z kościoła, — brzmiała jednaka odpowiedź.

Istotnie młodzież warszawska, ożywiona duchem patryotycznym, każdą ważniejszą rocznicę narodową uwydatnia pewnego rodzaju manifestacyą możliwie w najspokojniejszej formie. Na kilka dni przed rocznicą rzucono krótkie hasło z jeszcze krótszym programem: „nie pójść w sobotę na wykłady, natomiast zgromadzić się w kościele św. Krzyża, dla pomodlenia się za bohaterów walki o wolność przed 72 laty“. Zdaje się, że policya nie była co do tej schadzki w kościele poinformowana, skoro dopiero w ostatniej chwili, gdy już obszerna świątynia była zapełnioną, zebrano naprędce policyantów i żandarmów. Wychodzących z kościoła nie śmiano zatrzymywać, bo i na co, kiedy żaden zewnętrzny objaw manifestacyjny się nie uwydatnił. Poprzestano więc jedynie na wzmiankowanym marszu równoległym do pochodu młodzieży. Na rogu Nowego Swiata i Alei Jerozolimskiej, młodzież ujrzawszy silną kohortę policyjno-żandarmską, zagradzającą drogę, nie chcąc widocznie dopuścić do jakiegobądź starcia, uczyniła odwrót w poprzednim kierunku, w czem naśladowała cofających się eskorta policyjna. Przy rogu ulic: Krakowskie Przedmieście i Berga młodzież rozprószyła się w rozmaite strony, ku niemałemu niezadowoleniu policyi sądzącej, że przecież w nastawioną siatkę jakieś „nieostrożne ryby“ wpadną. A jednak nie obeszło się bez aresztowań. Oto w Alejach Ujazdowskich, obok Belwederu, aresztowano pewną liczbę (podobno kilkudziesięciu) młodzieńców, rzekomo odtwarzających pochód „Belwederczyków“ pamiętnej nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku.

Pobyt Szella w Wiedniu.

Wiedeń 2 grudnia. Prezydent ministrów węgierskich Szell miał w rozmowie z jednym z redaktorów *N. Wiener Tagblatt'u* powiedzieć: przybyłem do Wiednia nie z powodu pogłosek o przesileniu. Cała historya o przesileniu niema bowiem żadnej podstawy, albowiem na Węgrzech niema obecnie ani całkowitego, ani też częściowego przesilenia. Moje obecne przybycie do Wiednia nie jest zresztą rzeczą nadzwyczajną, nie byłem już bowiem trzy tygodnie we Wiedniu i byłbym wcześniej przyjechał tu zdać cesarzowi sprawę ze stanu rzeczy we Węgrzech, gdyby nie to, że cesarz był chory. Zresztą przybycie moje do Wiednia zapowiedział jeszcze przed kilku dniami minister *a latere*. Obecnie cesarz ma się zupełnie dobrze, więc przyjechałem. A zresztą — dodał Szell — istnieją przecież i inne ważne zdarzenia i p o z a o b r ę b e m A u s t r o - W ę g i e r, nad któremi trzeba się zastanowić. Dość będzie, iż w pierwszej linii wskażę na to, co się dzieje w N i e m c z e c h. Przez to powiedziałem panu już prawie wszystko.

Z rozmowy tej wnioskują, iż zarówno rząd austryacki, jak i węgierski, widząc, iż niebawem za pomocą *lex* **Kardorff** załatwioną zostanie w parlamencie niemieckim taryfa celna, poczem Niemcy wypowiedzą traktaty handlowe — oglądają się na to, iż rychło musi zostać załatwioną także austryacka taryfa clowa, względnie sfinalizowana ugoda austro-węgierska.

Podobną wiadomość otrzymuje z Budapesztu *Wiener Alg. Ztg.* a mianowicie, że w obec nieochybnego uchwalenia przez parlament niemiecki taryfy clowej, poczem nastąpi wypowiedzenie traktatów handlowych państwom ościennym, są zdą powszechnie, iż rokowania co do ukończenia ugody austro węgierskiej już w tych dniach zostaną podjęte i będą skwapliwie do końca prowadzone.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 2 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów nowo obrany poseł hr. Henryk S t a r z e ń s k i złożył ślubowanie poselskie.

Prezydent zawiadomił Izbę, że przeciw wyborowi Starzeńskiego wniesiono protest, który przekazano komisyi legitymacyjnej.

Na początku posiedzenia urgował poseł Berks przyspieszenie obrad nad projektami ustawy, w przedmiocie ubezpieczenia prywatnych oficyalistów i w sprawie odpoczynku niedzielnego w kancelaryach adwokackich; sprawy te znajdują się obecnie w komisyi socyalno-politycznej.

Następnie przeszła Izba do obrad nad nagłością wniosków Pommera i Placeka w sprawie referatu komisyi przemysłowej o uregulowaniu h a n d l u d o m o k r ą ż n e g o.

Pommer wskazuje na długoletnie skargi rozmaitych korporacyj na naruszenie cudzych praw przez domokrąstwo, na skargi stanu kupieckiego i przemysłowego z powodu konkurencyi domokrążców, wreszcie na zażalenia publiczności i prosi o przyjęcie nagłości.

Placek przemawiał uzasadniając również nagłość.

Poseł Plantan uznaje wprawdzie potrzebę reformy patentu o domokrąstwie, oświadcza się jednak przeciw nagłości wniosku.

Przemawiali następnie p. Wohlmeyer, Karbus, Loser, Hajek i Heilinger, poczem na wniosek Chamca dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych.

Posiedzenie trwa dalej.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń d. 2 grudnia. Wspólny komitet niemieckich stronnictw parlamentarnych ukończył już swoje prace nad elaboratem w sprawie uregulowania stosunków czesko-niemieckich. Elaborat ten jest bardzo obszerny i zawiera projekt całej reformy administracyi, a zostanie zakomunikowany wszystkim klubom parlamentarnym.

Sejm węgierski.

Budapeszt 2 grudnia. W sejmie węgierskim wczoraj w dalszym ciągu obradowano nad prowizoryum budżetowem. P. Bartha z partyi niezawisłych domagał się, aby z d. 1 stycznia nastąpiła odrębność clowa, jeśli do tego czasu clowa taryfa autonomiczna nie przyjdzie do skutku.

Strajk w Marsylii.

Marsylia 2 grudnia. Załogi okrętów, będących w usługach handlu nadbrzeżnego, oświadczyły solidarność ze strajkującymi i rozpoczęły bezrobocie. Na zgromadzeniu marynarzy odczytano manifest w którym powiedziano, że komisya strajkowa wystosowała apel do personalu holowników; personal ten zaraz potem przyłączył się do strajku. Zgromadzenie przyjęło wnioski, według których podoficerowie okrętowi i palacze będą uznani za „przeniewierczych towarzyszy“, jeżeli do 24 godzin nie przyłączą się do bezrobocia. Komisya strajkowa zwróciła się do wielu politycznych osobistości z prośbą o interwencyę w sprawie załagodzenia strajku. Panuje trwale niezamącony spokój.

Parlament niemiecki.

Berlin 2 grudnia. Wczorajsze posiedzenie znowu było bardzo burzliwe. Najpierw wśród wielkiego niepokoju przemawiał p. Kunert, socyalista, przeciw dopuszczalności wniosku Kardorffa.

Następnie konserwatysta p. Koeber polemizował z socyalistami.

Socyalista Zubeil zawołał, że Koeber zrobił kilka głupich dowcipów.

Prezydent Ballestrem: „Nie wolno panie nazywać dowcipów innego posła głupimi“.

Prezydent dwukrotnie jeszcze wzywa Zubeila do porządku, raz za nazwanie wniosku Kardorffa nikczemnym, drugi raz za twierdzenie, że p. Bochem rzucił oszczerstwo na socyalistów.

Eug. Richter w dłuższem przemówieniu wykazywał, że taryfę clową byłoby się bez obstrukcyi doprowadziło do upadku z powodu wielkich rzeczowych przeciwieństw wśród stronnictw większości. Dziś jednak te przeciwieństwa ustępują wobec niechęci, jaką wywołała przeciw sobie forma walki obrana przez opozycyę. Walka — powiada p. Richter dalej — staje się coraz gwałtowniejsza. Znajdujemy się już w stosunkach austryackich. Jeśli parlament niemiecki, do którego już przeszło 30 lat należę, miałby kiedykolwiek przedstawiać obraz podobny do austryackiej Rady państwa, to nie uważałbym sobie wogóle za honor należeć do tego ciała.

Socyalista Bebel krytykował w ostrych słowach zachowanie się wolnomyślnej partyi ludowej i innych stronnictw Izby. Obecne postępowanie — mówił — partyi socyalno-demokratycznej jest tylko wyrazem oburzenia. Nazwał wniosek Kardorffa hańbą.

Przewodniczący upomniał mówcę kilkakrotnie, a za ostatnie wyrażenie przywołał go do porządku.

P. Sattler (narod. liberal.) oświadczył, że zmuszony jest do popierania smutnego i niepożądanego wniosku Kardorffa i do oświadczenia, że wniosek ten regulaminowo jest dopuszczalny.

Przemawiali następnie socyalni demokraci, jeden z nich wyraził się, że jeżeli wniosek będzie przyjęty, to prezydenta należy nazwać obłudnikiem (Hehler), a większość „Stehler“. Prezydent przywołał go do porządku.

Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Car u papieża.

Rzym 2 grudnia. *Tribuna* donosi: Kardynał Rampolla ułożył już wraz z wielkim księciem Sergiuszem szczegóły ceremonii przy spotkaniu cara Mikołaja z papieżem, które nastąpi z okazyi wizyty cara u króla włoskiego.

Petersburg 2 grudnia. Według urzędowej relacyi daje się w Finlandyi zauważyć dotkliwa nędza, wskutek złych żniw. Rząd pozwolił na zbieranie składek w całej Rosyi.

Waszyngton 2 grudnia. Kongres zebrał się wczoraj.

Kopenhaga 2 grudnia. Tutejszy lekarz carowej wdowy Szmiegelow oświadczył, że powtórzone przez dzienniki zagraniczne pogłoski, jakoby rosyjski następca tronu cierpiał na „phtisis“ (suchoty) są nieprawdziwe.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Mamka księżniczki Mafaldy** została sprowadzona z Veroli, jest żoną hodowcy koni, zamożnego człowieka; chodzi jej bardziej o zaszczyt wykarmienia córki królewskiej, niżeli o zarobek. W dniu 11 bm. powiła olbrzymiego chłopaka, ważącego 12 funtów. Vincenza Pontano, jest ładną 23-letnią brunetką, zadziwiająco podobną do królowej. Przybyłą osobnym pociągiem mamkę, powitał na dworcu kolei wysoki dostojnik i zawiózł ją dworskim ekwipażem do Kwirynału. Vicenza przywiozła syna, do którego przyjęto mamkę, opłacaną z prywatnej szkatuły króla.

Ω **Odnalezienie starożytnych kopalni złota**. Znane już w starożytności, a w nowszych czasach zupełnie zaniedbane kopalnie złota w pobliżu miejscowości Thamar w portugalskiej prowincyi Koimbre, odnalezione zostały przez internowanych w Portugalii Boerów. Wydajność kopalni tych ma być bardzo bogata. Dzięki więc wygnańcom boerskim, Portugalja odzyskuje skarby, leżące odłogiem już od tysięcy lat.

Dział rolniczy.

α **Ulgi taryfowe dla zboża i paszy**. Ulgi taryfowe dla transportów koleją artykułów żywności i paszy przyznało ministerstwo dla powiatów pols. Biała, Bochnia, Chrzanów, Kraków, Podgórze, Wadowice Wieliczka i Żywiec. Ulgi te odnoszą się do przesyłki zboża każdego gatunku, kartofli i paszy, jak: koniczu, siana, słomy, buraków pastewnych itp. i przyznane zostały aż do odwołania, najdalej zaś do 30 czerwca 1903. Przesyłka nadaną być musi wprost do miejsca przeznaczenia pod adresem jednej z gmin powyższych powiatów politycznych.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 2 grudnia Cukier (spokojnie) 21·80 do —·—. Nafta galicyjska 27·— do 29·—. Spirytus 86·— do 60·— (słabo).

Wiedeń dnia 2 grudnia Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·65 do 7·66, żyto na wiosnę 6·79 do 6·80, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·59, do 6·60, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.
Usposobienie: ociębłe.
Stan powietrza: zanosi się na deszcz.

Budapeszt dnia 2 grudnia Kurs w kor. i po 50 kigr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·57 do 7·58, żyto na kwiecień 6·60 do 6·61, owies na kwiecień 6·85 do 6·86, kukurudza na maj 5·73 do 5·74, rzepak na sierpień 11·90 do 12·00.
Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie ociębłe.
Stan powietrza: deszczowo.

Dział ekonomiczny.

β **Dyrekcya kolei** ogłasza: Północno-niemiecko-galicyjski, południowo zachodnio rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 stycznia 1902 wchodzi w życie dodatek I do zeszytu części II taryfy.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 2 grudnia (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 669·25, węg. zakładu kred. 708·—, Anglobanku 269·—, Unionbanku 529·—, Bank dla krajów koronnych 386·25, Bankvereinu 448·—. Bodencreditu 918·—, Gal. Banku hipot. 586·—, kolei państwowych 688·—, kolei południowej 63·75, tramwaju A —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 449·—, kolei północnej 5575·, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 362·—, Rima Muran a 466·50, praskiego towarz. żel. 1480·—, fabryki broni 298·50, tureckie tytoniowe 825·—, oblig. węg. indemnis. 97·90, renta majowa 101·25, austr. renta koronowa 100·28 węg. renta koronowa 97·90, 56-let. listy t. kredyt. ziemsk. 96·80, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·10, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·75 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·75, losy tureckie 112·50, marki 117·50, ruble 253·—.

Paryż d. 2 grudnia Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·25. Mąka 28·60.

Berlin 2 grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 2 grudnia Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 211·40 Kolej państwowa 147·25, Alpiny —·—. Disconto —·— Laura —·—.

LOSY.

Wiedeń 2 grudnia. Kurs giełdy wiedeńskiej. Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 263·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 263·00, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% —·—, Uregulow. Dunaju z 1870 100 złr. 5% 284·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 258·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 87·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 111·25 b) bezprocentowe: Budapesztеńskie (Basilica) 5 złr. 18·90, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 485·—, Clary 40 złr. 187·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 68·00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·—, Ofen 40 złr. 190·—, Palffy 40 złr. 182·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 55·00, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·40, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 70·—, Salma 40 złr. 24·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 77·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 240·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 429·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy przez współczucie w ciężkim smutku i przez wzięcie udziału w oddaniu ostatniej usługi nieodżałowanemu ojcu naszemu śp. Stefanowi Witkowskiemu, Jego pamięć uczcili w szczególności Przewiel. ks. Kanonikowi Andrzejowi Swisterskiemu, O. Karm. Laurentemu Drozdysowi, Wieleb. Duchowieństwu parafialnemu, przyjaciołom, kolegom i znajomym zmarłego, — oraz korporacyom kolejowym, składa pozostała rodzina serdeczne podziękowanie.

Dr. Witkowski, Stanisławowie Praczyńscy, Tadeuszowie Witkowscy.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy bądź przez przybycie na uroczystość poświęcenia i otwarcie Sanatoryum, bądź przez nadesłanie telegramów i listów, dali dowody życzliwości i przychylności dla naszej instytucyi, pozwalamy sobie niniejszem z ł o ż y ć j a k n a j s e r d e c z n i e j s z e p o d z i ę k o w a n i e.

Sanatoryum dla chorych piersiowych w Zakopanem.
Dyrekcya: Dr. KAZIMIERZ DŁUSKI.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dn. 2. grudnia 1902 br. M. Błażowski z Nowosiółki, A. Stankiewicz z Wolicy, K. Polański ze Starych Brodów, A. Tho z Żełdeca, O. Orłowski z Popowic, O. Sala z Wysocka, Fr. Dietl z Wiednia, Fr. Hirt z Kołom., J. Wermart z Wiednia, M. Karzkowska z Krakowa, J. Lepiński z Wiednia, J. Rakowny z Hermanowic, O. Ornstein ze Stanisławowa.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Weronika“ operetka Messagera.
We czwartek „Makbet“ Szekspira. Występ Heleny Modrzejewskiej.
W piątek po raz pierwszy „Lekcya tańców“ operetka Bersona.
W sobotę „Lekcya tańców“ operetka Bersona.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę „Nieboska komedya“.
We czwartek „Nieboska komedya“.
W sobotę „Cień“ Feldmana.
W niedzielę popołudniu „Monna Vanna“, wieczór „Małżeństwo na próbę“.
W poniedziałek popołudniu „Państwo młodzi“ Przybylskiego, wieczór „Nieboska komedya“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 4 grudnia „Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich. Program. — I. 1) Mendelson. Uwertura do opery „Ruy Blas“. 2) a) Poncini Arya z opery „Toska“ b) Boito. Arya z op. „Mefistofeles“ odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni. — II. 1) Czajkowski. Symfonia Nr. VI. — 2) Mascagni. Arya Santuzzy z opery „Cavaleria Rusticano“ odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — III. 1) Smetana Balet z op. „Sprzedana Narzeczona“. 2) a) Godard „Berceuse de Joselyn.“ b) J. Szulc „Allons tous les deux“ odśpiewa G. Bellincioni.

W piątek 5 grudnia „Nadzwyczajny koncert dla dzieci“ ze współudziałem Emci Wolfsthal, Wł. Barącza i Tow. Chóru akademickiego. (Ceny miejsc, jak na koncerty popularne. — Abonament uchylony).

W sobotę 6 grudnia „Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni. (Występ drugi i ostatni).

W niedzielę 7 grudnia. „Koncert popularny“.

146

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Capendu.

TOM TRZECI.

Gdy nagle marszałek zakomenderował:

— Milczenie! — podnosząc w górę swą gołą szablę.

Krzyk, który miał być wydany, zamarł na wszystkich ustach i zamienił się w jeden głęboki szmer.

Marszałek surowym wzrokiem mierzył tę wielką rzeszę.

— Żadnego okrzyku! Król go zabrania! — dodał — ale widząc pomieszanie i zdziwienie tych wszystkich ludzi, którzy niepojmowali tego surowego i nagłego zakazu, aby nie witać ukochanego swego monarchy, marszałek łagodniej przemówił do nich:

— Jeżeli wam przyjaciele moi, zalecam milczenie, to nie dlatego, abym wam bronił okazać wasze przywiązanie ubóstwianemu królowi, ale aby okrzyki wasze radosne, nie zwróciły uwagi nieprzyjaciela, obozującego w pobliżu.

— Ah! więc wolno nam jest krzyknąć, ale cicho! bez wrzawy i hałasu! — zawołał głos jeden z tłumu.

— Tak, — rzekł marszałek.

Natychmiast okrzyk głuchy „niech żyje król!“ jak jeden głos zabrzmiał w tłumie.

— Bardzo dobrze! — odezwał się marszałek.

W tej chwili kobieta, przebijając się przez ciżbę, przybiegła i rzuciła się na kolana przed królem.

— Najjaśniejszy panie, — rzekła, — uczyń mi łaskę — i wzniosła ręce i wzrok błagający, a oczy, łzami zalane, zwróciła na króla.

Ludwik XV z zadziwieniem patrząc na nią, rozkazał jej powstać i powiedzieć, czego żąda.

— Nic dla siebie, najjaśniejszy panie, — odrzekła Armanda Joncieres, gdyż ona to była, ale błagam za młodą dziewczyną, znaną waszej królewskiej Mości.

— Znaną mnie?

— Jest to córka pana Dage.

— I o nią to idzie?

— Tak królu ona w tej chwili znajduje się w Saint-Amand.

— Wiem, Dage mi o tem mówił.

— Ale tego nie powiedział waszej królewskiej Mości, bo sam tego nie wie, że Sabina jest bardzo chora, że nie może ani kroku postąpić, a przecież chce koniecznie być przy Rolandzie, który w bitwie śmierci szuka; ah! i ona umrze niezawodnie, jeśli go nie zobaczy.

— Dage opowiedział mi wszystkie swoje troski, — rzekł Ludwik XV, — wiem o nich, ale niestety pomódz mu nie jestem w stanie.

— Najjaśniejszy Panie, — rzekła jeszcze Armanda, po chwili milczenia, chcę tego wieczora jechać do Saint Amand, zabrawszy potrzebne materace, a ułożywszy na nich Sabinę, przywieść ją troskliwie do brata. Ona tam umrze, bez opieki i z śmiertelnej obawy o skutki bitwy, jeśli na czas nie będę przy niej.

— Któż ci zabrania jechać?

— Niestety panie! artylerya zabrała nasze konie, i drogi są obsadzone wojskiem, gdybym nawet jechać mogła, to nie wiem, kiedybym zajechała i kiedy wróciła. Na kolanach więc błagam was, królu o wydanie rozkazów waszych, abym tu przywieść mogła biedną Sabinę.

— Kiedy chcesz pani jechać?

— O! natychmiast, jeżli wasza królewska Mość pozwoli.

— Pozwalam i wydam stosowne rozkazy.

Tavanne, który równie jak inni panowie ze świty króla, słyszał rozmowę, zbliżył się żywo do Ludwika XV, mówiąc:

— Najjaśniejszy panie! pozwól, abym ja mógł rozkazy twoje spełnić, mała Sabina Dagé bardzo mnie obchodzi.

— Rozkaż hrabio zaprządz natychmiast do jednego z moich powozów, niech ta pani pod dobrą eskortą do niego wsiądzie i natychmiast jedzie do Saint-Amand. Przywiezie Sabinę Dagé, którą umieści w jednym z pokoi domku, jaki zamieszkuję w Calonne, Binet otrzyma rozkaz przygotowania pokoju.

— O! królu! — zawołała Armanda, wznosząc dziękczynnie ręce.

— La Peyronie; — zawołał Ludwik XV.

— Najjaśniejszy panie! — spytał chirurg, zbliżając się po rozkaz.

— Pojedziesz do Saint-Amand...

— Zrozpaczony jestem, że woli króla nie spełnię, ale nie pojadę.

— Co! — zawołał król głosem wyniosłym, na który zadrżeli otaczający.

La Peyronie stał niewzruszony.

— Królu! — powiedział spokojnie i z godnością — nie opuszczę cię, aż po bitwie.

Król się uśmiechnął, pojął całe poświęcenie swego przybocznego chirurga, który śmiał być stanowczym w chwili grożącego królowi niebezpieczeństwa i nie chciał od boku jego się oddalić.

— Ależ ta młoda dziewczyna jest chorą — dodał Ludwik XV. — potrzebuje opieki.

— Będzie ją miała. Wydam polecenie jednemu z moich młodych chirurgów, aby towarzyszył pani do Saint-Amand; będzie pielęgnować Sabinę Dage w czasie jej podróży.

Król dał znak przyzwolenia.

— Kochany mój Tavanne — rzekł marszałek Saski — ponieważ chcesz się sam zająć tą sprawą, chciej zatem wybrać eskortę w pułku lekkiej kawaleryi, który stoi u bram Calonny, dobierz jeszcze trzech gwardzistów i jednego sierżanta, niech siądą na kozioł, ci żołnierze tej nocy mają służbę u krola, sierżanci znają hasło, które dać muszą po drodze.

— A więc już wszystko urządzone! — odezwał się król do Armandy, która nie mogła powstrzymać łez wdzięczności.

— Za dziesięć minut przyjadę po panie, — rzekł Tavanne, zwracając się do pani Joncieres i ruszył galopem.

Król ręką dał znak pożegnania otaczającym go i w towarzystwie delfina, marszałka i małej swej świty wjechał w ulicę miasta, prowadzącą do mostu.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.